



Tatry na starej fotografii.

MAGIA ŚWIĘTOJAŃSKIEJ NOCY.



Noc świętojańska od najdawniejszych czasów była porą wyjątkową. Kiedy jeszcze nie nazywała się nocą świętojańską, a na jej patrona, św. Jana Chrzciciela jeszcze długo trzeba było czekać, już wtedy była nocą zabaw i tanecznych korowodów w świetle płonących ognisk. Letnie przesilenie w zwyczajach i wierzeniach górali tatrzańskich był czasem pełnym magicznych znaków i zdarzeń. Kończył się najdłuższy dzień w roku i najkrótsza noc. Był to moment triumfu słońca. Właśnie wtedy świat zmarłych zbliżał się do świata żywych, świat demonów do świata ludzi. Człowiek zawsze starał się te potężne siły pozyskać, aby zapewnić sobie zdrowie i dostatek. Ta noc miała tutaj znaczenie szczególne. Była świętem słońca, które było dawcą życia, stanowiła czas oczyszczenia i miłości.

Pod Tatrami, podobnie jak niemal w całej Europie, Zielone Świeta i święto św. Jana Chrzciciela uważane były za czas magiczny i porę szczególnego działania sił nadprzyrodzonych. Uroczystości te nazywano na niektórych obszarach naszego kraju kupalnocką, co jedni wywodzą od nocy poświęconej rzekomemu bóstwu starosłowiańskiemu Kupale, a inni po prostu od obrzędowego kąpania się w tę noc. Słowo „kupała”, wbrew powszechnie głoszonym opiniom, najprawdopodobniej nie ma nic wspólnego z rosyjską formą słowa „kąpiel”. Tłumaczenie takie zostało wymyślone przez świat chrześcijański nie wcześniej niż w X - XI stuleciu. Wyraz „kupała” pochodzi najprawdopodobniej z indoeuropejskiego pierwiastka „kump”, oznaczającego grupę, gromadę, zbiorowość, z którego wywodzą się słowa takie jak „kupa”, „skupić”, „kupić”, w sensie „gromadzić”.



Po wprowadzeniu chrześcijaństwa kapłani, doceniający potęgę tradycji w wierzeniach religijnych i obrzędach, postanowili włączyć kupalnockę do kalendarza kościelnego w nadziei szybkiego oczyszczenia jej z pogańskiego rodowodu i oddali ją pod opiekę św. Jana Chrzciciela. Zmiana patrona nie zmieniła jednak istoty święta związanego z wyobrażeniami i praktykami zabobonnymi. Ludzie młodzi nadal odprawiali misteria i zabawy „biesom jeno miłe, a Panu Bogu obmierzłe”. Poczynania te niewiele miały wspólnego z chrześcijaństwem i nie wykazywały nigdy bezpośredniego związku z kultem religijnym. Do dzisiaj przetrwały głównie jako forma zabawy i folklorystyczne widowisko, a pamięć o ich rzeczywistym kulturowym znaczeniu nieuchronnie odchodzi w przeszłość.



Nazwa „Sobótka” nadana została starym zabawom w noc świętojańską już po wprowadzeniu chrześcijaństwa. Stanowi ona zdrobnienie wyrazu „sobota”, jako że początkowo na dużych obszarach naszych ziem bawiono się przy obrzędowych ogniach nie w wigilię św. Jana Chrzciciela, lecz w sobotę poprzedzającą Zielone Świątki. Z czasem określenie „sobótka” powszechnie się przyjęło. Z nazwą tą wiąże się również pewna legenda, mówiąca



Tatry na starej fotografii.



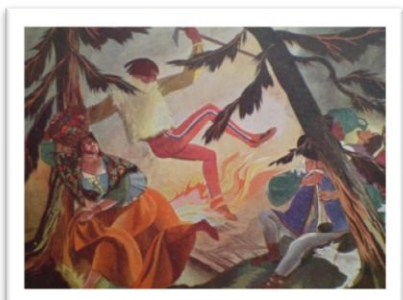
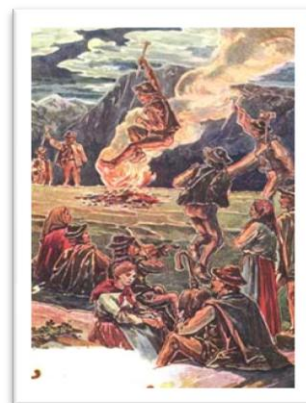
o tym, jakoby sobótka była uroczystością ku czci pięknej dziewczyny o tym właśnie imieniu. Sobótka w bliżej nieokreślonym czasie zamieszkiwała bliżej nieokreśloną wioskę. Narzeczony jej, Sieciech, powróciwszy z wojny, miał swą wybrankę pojąć za żonę, jednak wioska ich została nagle zaatakowana przez hordy wroga. Podczas odpierania ataku Sobótka zginęła, trafiona w samo serce. Miało się to dziać w noc letniego przesilenia. Święto to jest często porównywane do Walentynek. Jednak Walentynki to

zachodnie święto obchodzone 14 lutego niemające nic wspólnego ze słowiańską tradycją.

Szczególnie czarodziejską moc posiadały zioła zerwane w dzień św. Jana. Na Podhalu zrywano je bardzo wcześnie rano, „przed piersem ptoskiem”, w innych regionach wieczorem. Ale wszędzie musiało być dziewięć rodzajów ziół, w tym koniecznie rumianek i kwiaty dzikiego bzu. Wito z nich wianki, suszono pod poduszką, a następnie używano jako leku przeciwko wszelkim chorobom ludzi i zwierząt. Zebrane wtedy zioła nabierały wyjątkowej mocy broniącej przed złymi duchami i uzdrawiającej. Gospodarze zabiegali o obfite plony, pasterze o powierzone im opiece zwierzęta, zaś każdy, kto parał się czarami, mógł być pewien, że jego działania odniosą pożądany skutek.

Tej nocy dziewczęta starały się zdobyć czyjeś serce i zapewnić sobie małżeńskie szczęście. Puszczaly w nurty rzek wianki z zapalonymi świecami. Jeśli wianek został wyłowiony przez kawalera, oznaczało to jej szybkie zamążpójście. Jeśli płynął, dziewczyna wyjdzie za mąż, ale nieprędko. Jeśli zaś płonął, utonął lub zaplątał się w sitowiu, oznaczało to, że prawdopodobnie zostanie ona starą panną.

W ludowych obrzędach i magicznych zabiegach towarzyszących odchodzeniu wiosny i powitaniu lata czołowe miejsce zajmował ogień. Wspomagał życiodajną siłę słońca, przywoływał płodność, oczyszczał, odpędzał zło, ogrzewał przybywające z zaświatów dusze zmarłych. Na Podtatrzu obrzędowe ognie zwane sobótkami płonęły, podobnie jak w innych częściach Karpat Zachodnich, w drugi dzień Zielonych Świąt. Palenie ognisk w wigilie św. Jana Chrzciciela praktykowane było tutaj głównie przez pasterzy. Jeszcze do niedawna zapalano je w Tatrach między innymi na Giewoncie, Gubałówce, na Sarniej Skale, Nosalu czy pod Krokwią. Stosy drewna na sobótkowe ogniska przygotowywali parobcy kilka dni wcześniej. Układano je z suchych gałęzi świerka i jodły – drzew uważanych w Karpatach za święte, a także z jałowca i tarniny, którym ze względu na ich klujące właściwości przypisywano zdolność odstraszenia złych mocy. Z tego też powodu do ognisk wrzucano klujące, parzące i gorzkie zioła: pokrzywę, oset, piołun. Sobótki zapalano o zmroku. Rozpalano je wydobywając iskry z kamienia przy pomocy krzesiwa lub z drewna przez tarcie, czyli tzw. świdrem ogniowym, gdyż musiał to być ogień „żywy”, „czysty” i „nieskalany”.



Sobótki palono w pobliżu pól uprawnych i pastwisk. Chłopcy obiegali też zagony z różnego rodzaju pochodniami, by płomień i dym mogły dotrzeć wszędzie tam, gdzie ich magiczna moc była pożądana. Z takimi



Tatry na starej fotografii.

pochodniami także starzy gazdowie obchodzili po miedzach swoje pola, aby je zabezpieczyć przed powodzią. Wierzano również, że dym z sobótkowych ogni zapobiega gradom, zebrany z nich popiół zapewnia obfite plony. Pasterze przepędzali przez dym i popiół sobótkowych ognisk owce i bydło, co miało zapewnić zwierzętom płodność i chronić je przed czarami.



Święto palenia ognisk było także w dawnych czasach porą powrotu na świat ludzi zmarłych. Korzystali tu ze sposobności ogrzania wystudzonych dusz. A ludzie żywi mieli okazję do praktykowania najrozmaitszych wróżb i guseł, którym duchy zmarłych skutecznie patronowały. Powszechnie panowały wierzenia, że osobom biorącym czynny udział w sobótkowych tańcach, skokach

przez ogień i innych swawolach nic złego stać się nie może aż do następnego św. Jana.

W Zielone Świąta przy sobótkach spotykała się nie tylko młodzież, by śpiewać i tańczyć do świtu, ale także gospodarze i zameżne kobiety. W okresie ustalania się prymitywnych wierzeń religijnych taniec uważano za czynność magiczną. Pierwsze tańce powstały wcale nie z radości, lecz ze strachu. W odległych czasach człowiek bał się wszystkiego, co go otaczało. W roślinach, zwierzętach, kamieniach, w słońcu, księżycu, błyskawicach dostrzegał złe duchy, czyhające na niego. Człowiek znał wprawdzie i dobre duchy, ale zawsze bardziej zależało mu na przekupieniu złych, niż na przypodobaniu się dobrem, z natury swej niegroźnym. Taniec był jedną z możliwości przypodobania się tym złym duchom, wyprowadzenia ich w pole, jak najdalej od siedzib ludzkich. Wyczyniano więc różne tańce dla zimnego wiatru, aby powiał gdzieś daleko za góry, tańczono dla słońca, by nie wypaliło traw syjących ziarnem i nie wysuszyło wodopojów, skakano dla zwierza, aby nie pożarł myśliwego, lecz przeciwnie, aby sam zwierz pozwolił się pożreć.



Chłopcy skakali przez ogień, wierząc, że skoki te dodają sił, zapewniają sprawność, chronią przed chorobami i czarami. Skakanie koło ognia i przez ogień w czasie przesilenia letniego było jednym z najstarszych nabożeństw, radosnym obrzędem ku czci słońca, „białego boga”. Nie zanikło ono w czasach, gdy człowiek stworzył sobie już materialną formę swoich bogów, ulepił je z gliny na obraz i podobieństwo swoje albo wyciosał z pni drzew. Stało się jednym ze stałych świąt pogańskich, które niewiele zmieniając formę przetrwało długie wieki i zakorzenione w tradycji licznych narodów istnieje szczątkowo do dziś.



Przy ogniskach palonych na świętego Jana gromadzili się głównie juhasi i pasterki. Dziewczęta odchodziły w noc od ogni, śpiewem zdradzając miejsce oczekiwania na zalotnika. Ten prastary obrzęd miłosnej nocy budził zgorszenie wśród miejscowego kleru. Wobec tak wybitnie zabobonnego charakteru sobótki, która

uparcie nie dawała się dostosować do chrześcijańskich wymogów, kapłani zwalczali to święto. Potępiali je w kazaniach, nie dawali rozgrzeszenia przy spowiedzi i grozili ogniem piekielnym każdemu, kto dołożył ręki do rozpalania pogańskich ognisk. Zakonnicy



Tatry na starej fotografii.



z krzyżami i zapalonymi świecami przychodzili procesją na zabawy i rozpędzali tańczących. Grzmiał przeciwko temu „świętu” na kazaniach między innymi pierwszy proboszcz Zakopanego ksiądz Józef Stolarczyk.

W magicznych zabiegach u progu lata istotną funkcję obok ognia odgrywała także woda. Podobnie jak w całej Polsce także pod Tatrami wierzono, że wodę „błogosławi” dopiero święty Jan. Po 24 czerwca można było już kąpać się w rzekach i potokach bez szkody dla zdrowia, pławić konie i bydło. W wigilię świętego Jana czyszczono studnie wrzucając do nich sól poświęconą w dniu św. Agaty, co sprawiało, że w wodzie nie było robactwa. Na Podhalu wierzono też, że wytarzanie się w noc świętojańską w mokrej, zroszonej trawie uleczy różne dolegliwości, a zwłaszcza choroby skóry. W okresie późniejszym wierzenia te znalazły swoje odbicie w święceniu wody w przypadającą na 23 - 24 czerwca wigilię św. Jana, co w konsekwencji przeganiać miało złe moce i niejako oficjalnie otwierać sezon kąpielowy. Przypuszczalnie stąd wzięło się późniejsze powiązanie postaci Jana Chrzciciela z nocą Kupały.

Ważną funkcję w obrzędach towarzyszącym Zielonym Świętom i uroczystości św. Jana pełniły także rośliny. Na Podtatrzu powszechny był zwyczaj stawiania w Zielone Święta nocą z soboty na niedzielę, przy drzwiach domów, w których mieszkały dziewczęta, zielonych drzewek. Najczęściej były to brzozy i świerki, przystrojone niekiedy wstążkami z bibuły. Było to wyrazem sympatii dla dziewczyny, informacją, że w chałupie mieszka kandydatka na żonę. Czasem rano zamiast drzewek koło drzwi panna znajdowała ostrewki do suszenia siana. W ten sposób parobcy piętnowali dziewczęta postępujące wbrew obowiązującym normom moralnym, zaś czasem była to okrutna zemsta odrzuconego zalotnika.



Na czas Zielonych Świąt zagrody zabezpieczano przed wszelkim złem, a zwłaszcza przed czarami, umieszczając przy oknach i drzwiach zielone gałęzie drzew, którym przypisywano magiczne właściwości. Był to modrzew, jarzębina, jodła, rzadziej brzoza i jawor. Z kolej na św. Jana gospodarze maili obejścia jesionowymi gałęziami. Wierzono, że drzewo to obdarzone jest mocą odstraszania węży. W wigilię św. Jana gazdowie obchodzili również zagrody z magiczną jesionową laską poświęconą ukradkiem w kościele. Zestrugiwali z niej nieco wiórów, które wrzucone pod progi budynków gospodarskich zabezpieczały dobytek przed wężowym jadem i wypędzały z pomieszczeń myszy. Ponieważ noc świętojańska obdarzała zioła specjalną magiczną mocą zbierały je gospodynie by zaopatrzyć się w skuteczne lekarstwo na różne choroby, czary i uroki. Zrywano dziewannę, dziurawiec, łopian, rosiczkę, a zwłaszcza bylicę, której bacowie używali do okadzania owiec podczas wiosennego redyku, wierząc, że po takim zabiegu już nikt im stada nie zaczaruje.





Tatry na starej fotografii.



Rośliny pełniły też ważną funkcję w świętojańskich czarach miłosnych. Dziewczęta, które chciały zapewnić sobie powodzenie u płci przeciwnej, zbierały nocą magiczne zioła, które potem nosiły przy sobie. Zielem szczególnie mądrym w sprawach miłosnych był cząber, pikantna roślina przyprawowa. Osoba pragnąca dowiedzieć się, czy małżeństwo jej dojdzie do skutku, brała dwa krzaczki cząbrów z ziemią i stawiała w izbie, w niewielkiej odległości jeden od drugiego. Jeśli krzaczki przy dalszym

wzroście połączyły się z sobą, małżeństwo było zapewnione. Jeśli nie, nie wiadomo. Najgorzej, gdy któryś z krzaczków zwiędł, bo to wróżyło śmierć. Krzaczek po lewej stronie, gdy się stało do nich twarzą, wyobrażał dziewczynę, po prawej - chłopca.

Największym jednak cudem świętojańskiej nocy, dokonującym się w świecie przyrody, był kwiat paproci. Zakwitał na kilka chwil koło północy. Mógł go zdobyć tylko człowiek o czystym sercu i wyjątkowo odważny, wędrując samotnie, w milczeniu, bez oglądania się za siebie. Trud takiej wyprawy był sownie wynagradzany, gdyż przed posiadaczem magicznego kwiatu otwierały się wszelkie ukryte bogactwa. Mógł z nich korzystać do woli, tylko nie wolno mu było z nikim się nimi podzielić. Legendy o kwiecie paproci znane są z przeróżnych podań. Opowiadają o wielu ludziach, którzy błądzili po lasach i mokradłach, próbując odnaleźć magiczny, obdarzający bogactwem, siłą i mądrością, widzialny tylko przez okamgnienie kwiat paproci. Zdobyć roślinę nie było łatwe. Strzegły jej widzialne i niewidzialne straszdyła, czyniące straszliwy łoskot, gdy tylko ktoś próbował się do kwiatu zbliżyć.



Tej nocy szczególnie groźne były także poczynania czarownic mające na celu popsucie mleka, które nie nadawało się potem do spożycia: śmierdziało, było pomieszane z krwią, stawało się pożywką dla robaków. By czarownica nie odebrała i nie zepsuła mleka gospodynie w wigilię św. Jana pilnowały obejścia i pastwisk przed wizytami innych kobiet, a przed wschodem słońca okadzały krowy poświęconym zeszłorocznym świętojańskim ziele. Do dnia św. Jana kobiety nie miały wstępu na halę, a pasterzy obowiązywał zakaz wszelkich kontaktów z nimi i przestrzegano czystości seksualnej. By zaskarbić sobie opiekę świętego pasterze w wigilię jego święta zachowywali ścisły post, a niektórzy nie pili nawet żętycy, zadowalając się jedynie wodą.



Dzień świętego Jana Chrzciciela był pod Tatrami pasterskim świętem. Po raz pierwszy od wyjścia ze stadami w góry, czyli od wiosennego redyku, na hale przychodzili ze wsi gospodarze, właściciele owiec z rodzinami. W odwiedzinach tych uczestniczyły również kobiety i dziewczęta. Gazdowie przynosili chleb i poczęstunek, sprowadzali kapelę. Zabawa trwała przez cały dzień do późnej nocy. Święty Jan Chrzciciel uważany był również

za patrona zbójników, którzy modlili się do niego o powodzenia na łupieskich wyprawach i pod jego wezwaniem fundowali kapliczki. Podobno także ów święty opiekował się również zbójnickimi skarbami. Legenda mówi, że w Dolinie Kościeliskiej, w tzw. zbójnickiej



Tatry na starej fotografii.



kapliczce, o godzinie pierwszej w południe w wigilię św. Jana cień krzyża umieszczonego na jej wieżyczce wskazuje miejsce zakopania zbójnickich skarbów. Może je wydobyć tylko człowiek kryształowo uczciwy, w przeciwnym razie zadrży ziemia i runą otaczające dolinę szczyty.

Jeszcze w połowie XIX stulecia noc świętojańska płonęła sobótkowymi ogniskami, rozbrzmiewała muzyką i śpiewem. Ale z czasem cichła coraz bardziej, przygasła tłamszona przepisami przeciwpożarowymi i odchodziła w niepamięć przed świtaniem nowych obyczajów.

Jacek Ptak

Źródła:

1. Urszula Janicka – Krzywda, Noc ognia – noc miłości, [w:] Tatry, Nr 3/2007.
2. Maria Ziółkowska, Szczodry wieczór, szczodry dzień. Obrzędy, zwyczaje, zabawy. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa 1989.
3. Zygmunt Gloger, Encyklopedia staropolska ilustrowana, Warszawa 1900 – 1903.
4. Wikipedia: <http://pl.wikipedia.org>
5. Informator Kulturalny Województwa Śląskiego: www.silesiakultura.pl
6. Maria Grońska, Zofia Stryjeńska, Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich, Wrocław 1991.